



Laura Green

**A IMIĘ
JEJ
SZEPTAŁ
WIATR**



Laura Green

**A IMIĘ
JEJ
SZEPTAŁ
WIATR**



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agata Ługowska

Redakcja: Patryk Białczak

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Agata Łuksza

Ilustracja na okładce: © Agata Łuksza

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Laura Adamiak

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-670-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Jeden

WYRAZY TO TYLKO LITERY. To my nadajemy im znaczenie.

Laura czuła się, jakby jej życie nie miało znaczenia. Jakby z każdym dniem coraz bardziej z niej ulatywało, tak samo jak znika znaczenie słowa, które powtarzamy kilka razy. Jakby w dniu, w którym się urodziła, ktoś zapomniał przypisać jej rolę i pozwolił tylko egzystować.

Słabe światło latarni rozpraszało nikłą ciemność, która nadchodziła tuż przed wschodem słońca. Parki o tak wczesnej porze powinny wywoływać niepokój, lecz Laurze przynosiły dziwne ukojenie. Nigdy bowiem na świecie nie panowała taka cisza jak o czwartej nad ranem. Tylko wtedy wszystko wokół zatrzymywało się w czasie, pozostawiając dziewczynę całkowicie samą.

Mrok nigdy jej nie przeszkadzał. Przez większość czasu w nim żyła, więc już dawno przyzwyczaiła się do cieni, które ze sobą niósł. Poza tym doskonale zdawała sobie sprawę, że potwory, których się bała, wcale nie przychodzą nocą. Wolą przemykać w świetle dnia.

Oparła się wygodniej o ławkę i odchyliła głowę, wpatrując się w zabarwione świtem lipcowe niebo. Przymknęła powieki, wsłuchując się w wietrzną melodię drzew. Tylko one tak naprawdę ją znały. Mogła mówić, co chciała, i nigdy nie spotkała się z krytyką ani osądem z ich strony. W przeciwieństwie do ludzi nie zadawały pytań. Może właśnie dlatego rozmowa przychodziła jej łatwiej. Rzucała słowami, przeobrażając je w zdania, i szeptem dzieliła się swoją historią.

Opowiadała właśnie o tym, jak dni znowu zaczynały stawać się ciężkie, jak każda zła myśl niczym nitka nadziana na igłę zaszywała się w jej umyśle, gdy usłyszała ciche popiskiwanie. Obróciła się i zobaczyła średniej wielkości psa, który kulał na jedną łapę. Natychmiast wstała, przy okazji łapiąc torbę, i zaraz zamarła, kiedy zorientowała się, że kundel się wystraszył.

– Hej... – Zrobiła ostrożny krok do przodu, schodząc z chodnika na trawę. – Nie bój się. Chcę ci pomóc.

Pies przekrzywił głowę, jakby nie był co do tego przekonany. Laura nie miała żadnego doświadczenia z psami, ale wiedziała, że nie mogła go tak zostawić. Musiała mu pomóc. Nienawidziła patrzeć na cierpienie innych, bo sama doskonale знаła to uczucie i oddałaby wszystko, żeby ktoś pomógł jej, kiedy potrzebowała ratunku. Kto wie, może wtedy jej życie potoczyłoby się inaczej?

Zrobiła kolejny ostrożny krok i zatrzymała się, czekając na reakcję zwierzęcia. Psina zastrzygła uszami i kiedy Laura myślała już, że zaczyna zdobywać jej zaufanie, kundel odwrócił się i zaczął uciekać. Dziewczyna ruszyła za nim.

– Zaczekaj! – zawołała. – Nie zrobię ci krzywdy!

Pies przyspieszył, przestraszony jeszcze bardziej niż wcześniej, i zaczął stąpać na chorej łapie, w panice próbując oddalić się od Laury.

– Nie rób tak! – Biegła dalej, ślizgając się na mokrej od porannej rosy trawie. – Poczekaj, pomogę...

I wtedy uderzyła w coś twardego. Na początku myślała, że to latarnia, ale gdy uniosła wzrok, a silne dłonie złapały ją za ramiona, zrozumiała, że wpadła na człowieka. Bardzo wysokiego i mocno zbudowanego, który przytrzymał ją, żeby się nie przewróciła. Cofnęła się jak oparzona, upuszczając torbę.

Dotknął jej.

Dotknął.

– Wybacz, nie zdążyłem wyhamować – powiedział chłopak, lekko zdyszany, jakby też właśnie gdzieś biegł. – Przez słuchawki cię nie słyszałem, a pojawiłaś się dosłownie znikąd.

Laura patrzyła na niego w oszołomieniu. Tak bardzo skupiła się na psie, że zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie. Nie wiedziała nawet, że przebiegła przez pas trawy znajdujący się między jedną ścieżką a drugą i trafiła na chodnik. Nie spodziewała się również, że ktokolwiek może pojawić się o świcie w parku, dlatego przed wyjściem z domu zdecydowała się włożyć tylko koszulkę z krótkim rękawem. A nie robiła tego prawie nigdy, by uniknąć jakiegokolwiek kontaktu cielesnego z drugim człowiekiem.

– Wszystko w porządku? – zapytał nieznajomy, kiedy Laura się nie odezwała. – Zrobiłem ci krzywdę?

Otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Czuła rosnącą panikę w gardle, kiedy wpatrywała się w skroplone potem ramiona chłopaka i jego duże dłonie, które dotknęły jej skóry.

Dotknęły.

Skóra ze skórą.

Kontakt, na który nie była przygotowana.

Zacisnęła powieki i zmusiła się do tego, żeby skupić się na czymś innym. Czymkolwiek, tylko nie na tym, że właśnie poczuła na sobie dotyk drugiej osoby bez żadnej osłony.

– Pies... – wydusiła, palcem wskazując kierunek, w którym pobiegło zwierzę. – Pies... – spróbowała znowu, jednak nie mogła dokończyć przez zbyt szybki oddech.

Otworzyła oczy, przyciskając rękę do piersi, gdy ucisk w środku stał się nieznosny. Czuła niekontrolowane drżenie ciała, w uszach odbijało się szaleńcze kołatanie serca. Po kręgosłupie spłynęła jej kropelka potu, wywołując dreszcze.

Oddychała zdecydowanie za szybko.

Dlaczego musiał jej dotknąć?

Dlaczego musiała poczuć na sobie jego skórę?

Chciała krzyczeć.

– Pies? – Chłopak patrzył w kierunku, który wskazywała Laura. – Nie widzę żadnego... – Odwrócił głowę i zamilkł, ponieważ zobaczył, że dziewczyna zgięła się wpół. – Co się dzieje?

Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Dusiła się. Dusiła się własnym oddechem i nie mogła nic na to poradzić.

Świat wokół niebezpiecznie zawirował, czas jakby zwolnił.

– Hej... – zaczął nieznajomy, wyciągając w jej stronę rękę, lecz było już za późno.

Laura straciła władzę w nogach, skonsternowana twarz chłopaka rozmazała się, a ostatnie, co zapamiętała przed utratą przytomności, to jego niesamowicie granatowe oczy.

Dwa

GDYBY KTOŚ JEJ SIĘ PRZYJRZAŁ, zobaczyłby tylko zarys sylwetki. Reszta to pustka. Była pusta w środku. A przynajmniej tak sądziła.

Do jej uszu dobiegł znajomy odgłos cichego zgielku. Uniosła powieki i ujrzała tak dobrze jej znane szpitalne jarzeniówki. Zaraz usłyszała też równie dobrze znany sobie głos:

– Znowu byłeś w parku – stwierdziła z oburzeniem Anieli.

Laura popatrzyła na przyjaciółkę. Współlokatorkę. Osobę, która wyrwała ją z koszmaru. I chociaż Laura nie wierzyła w Boga, uważała Anielę za anioła w czystej postaci. Tylko może nie w tej chwili, bo przyjaciółka właśnie piorunowała ją wzrokiem. Oczy koloru świeżo parzonej kawy dosłownie cięły błyskawicami.

– Obiecałeś, że przestaniesz tam chodzić!

Laura podniosła się do pozycji siedzącej, a do jej wnętrza wkradło się poczucie winy. Podkrążone oczy Anieli i zazwyczaj idealnie ułożone blond włosy, teraz spięte w niechlujny kok na czubku głowy, wskazywały, że została wyrwana ze snu.

– Potrzebowałam pomyśleć... – zaczęła, lecz Aniela od razu jej przerwała:

– W domu możesz myśleć równie dobrze jak w parku.

– Dobrze wiesz, że to nie to samo.

– Gówno prawda – odparowała ze złością. Wstała z krzesła i odwróciła się z zamiarem odejścia, jednak natychmiast wróciła i zgarnęła Laurę w objęcia. – Jesteś okropna – wymamrotała w jej włosy, po czym odsunęła się i klepnęła ją mocno w ramię.

– Auć! – Laura potarła dłonią bolące miejsce. – Nie wiesz, że pacjentów się nie bije?

– Wiesz, jak się martwiłam?! – Zignorowała ją i wzięła się pod boki. – Zadzwonili ze szpitala i myślałam o najgorszym, przysięgam.

Laura, słysząc to, poczuła się jeszcze gorzej niż wcześniej.

– Niby powiedzieli, że to nic poważnego, ale jak zobaczyłam, kto stoi przy twoim łóżku... Prawie dostałam zawału!

– Kto... kto tu był?

– Jakiś gość. Napakowany. Wysoki. Ubrany na sportowo. Czarne włosy, niebieskie oczy. – Zastanowiła się chwilę. – Chociaż w sumie bardziej granatowe.

Aniela nie musiała nic dodawać, ponieważ Laura wiedziała, o kim mowa. Chłopak z parku. Tylko co on robił w szpitalu?

– Miał tatuaże – kontynuowała. – Wyglądał niebezpiecznie i gniewnie. Aha, i to on cię tu przyniósł.

Laura wytrzeszczyła oczy.

– Przyniósł?!

Nie była okazałych rozmiarów, raczej drobna, niska, ale przeniesienie kogokolwiek z parku Julianowskiego, który znajdował się dobrych piętnaście minut od najbliższego szpitala, wydawało jej się niesamowitym wyczynem.

– Tak. – Aniela skinęła głową. – Podobno zemdląłeś zaraz po tym, jak na niego wpadłeś. Nie wiem w sumie niczego więcej, bo ulotnił się od razu, jak dał mi wizytówkę i twoją torebkę. Powiedział, że musi wrócić po psa. – Wzruszyła ramionami.

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła jednak w spokoju rozczulać się nad sobą i pogrążyć we wstydzie, ponieważ Aniela rzuciła bluzę prosto na jej głowę.

– Masz. Wzięłam na wszelki wypadek i całe szczęście, bo jest już ósma. Czeką nas powrót między ludzi.

Laura ściągnęła ubranie z twarzy.

– Nie przyjechałeś autem?

– Nie. – Aniela przewróciła oczami. – Przed snem wypiliśmy trzy lampki wina, nie pamiętasz?

Nie pamiętała. Nie chciała się do tego przyznawać, ale już wieczorem zawładnęły nią wspomnienia. Chociaż walczyła, straciła kontakt z rzeczywistością.

– Znowu...? – spytała niepewnie przyjaciółka.

Skinęła głową.

– Sądziłam, że... – zaczęła Aniela, ale pokręciła głową. – Mogłam z tobą pójść. Mówiłam ci, że jeśli potrzebujesz porozmawiać z kimś innym niż, no wiesz, człowiekiem, będę ci towarzyszyć.

Laura wiedziała. Ale nie mogłaby żyć z myślą, że wykorzystuje Anielę jeszcze bardziej. Już wystarczająco jej pomogła. Z tym musiała poradzić sobie sama. Poza tym przy osobie towarzyszącej nie potrafiłaby się otworzyć i nie znalazłaby ukojenia, którego tak bardzo potrzebowała w chwilach słabości.

– Poszukasz kogoś, żeby pozbył się tej rurki? – zapytała, wskazując na wenflon od kroplówki i odciągając uwagę od niewygodnego tematu. – Chcę już stąd pójść.

– Jasne. – Uśmiechnęła się słabo. – Zaraz wracam.

Odeszła, zostawiając Laurę z myślą, która krążyła w jej głowie, odkąd wspomniano o chłopaku z parku. A raczej o mężczyźnie.

Którego dotyk po raz pierwszy nie wywołał wspomnień strasznej przeszłości.



Pół godziny później wchodziły do mieszkania. Dużego, przestronnego. Laura czasami nadal nie wierzyła, że wylądowała w takim miejscu – eleganckim apartamencie z drewnianą podłogą w jodełkę i biało-granatowymi ścianami ze sztukaterią. Przynależał do niego salon z aneksem kuchennym, dwie sypialnie – jedna jej, druga Anieli – garderoba i łazienka.

Zrzuciła buty i chociaż już było jej za gorąco, mocniej opatulila się bluzą. Miała wrażenie, że nadal czuje na sobie zbyt bliską obecność ludzi, i potrzebowała tarczy w postaci ubrania. Droga ze szpitala do domu zajęła im około dwudziestu minut marszu, a i tak spieszący się na autobus mężczyzna musiał jej dotknąć. To było tylko muśnięcie łokciem, dla normalnej osoby ledwo wyczuwalne, a można było nawet pokusić się o stwierdzenie, że ktoś nie zwróciłby na nie uwagi, jednak Laurę przyprawiło o mdłości.

W myślach nadal dziękowała Anieli, że przyniosła jej bluzę i że zawsze pamiętała o problemie, który tak bardzo wpływał na każdy moment jej życia.

Usiadła na stołku barowym przy białej wyspie kuchennej i zapytała:

– Pokażesz mi tę wizytówkę?

– Jasne – odparła Aniela i zaczęła grzebać w torebce, jednocześnie zdejmując trampki. – Gdzieś ją tutaj powinienam mieć – mruknęła, prawie się przewracając, ale wyciągnęła małą karteczkę i pomachała nią. – Znalazłam!

Laura w ciszy przyglądała się, jak dziewczyna dokańcza ściąganie butów, i po raz setny zastanowiła się, jakim cudem udawało jej się prowadzenie dwóch salonów kosmetycznych na dwóch krańcach Łodzi. Przygotowywała się do otwarcia kolejnego, w centrum, więc jej roztargnienie sięgało zenitu, ale sprawiało to tylko, że Laura czuła jeszcze większy podziw i dumę, kiedy patrzyła na przyjaciółkę.

Aniela stanęła po drugiej stronie wyspy i położyła wizytówkę na blacie.

– To tylko telefon i nazwa jakiegoś klubu walki. – Zmarszczyła brwi. – Nie powiem, nie brzmi zachęcająco.

Przysunęła karteczkę bliżej Laury i podeszła do lodówki. Laura spojrzała na wydrukowane na bieli litery oraz cyfry i zrozumiała, że wpadła na właściciela klubu sztuk walki. „Samotnie Walczący. Sambor Barel”. Ciekawa nazwa, niespotykane imię. Mężczyzna z parku stawał się dla niej coraz większą zagadką.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła Aniela, stawiając przed nią szklankę z wodą wypełnioną kostkami lodu.

Laure ścisnęło serce na ten gest. Przyjaciółka zawsze o nią dbała, a ona nie potrafiła w pełni odwdziżyć się za jej dobro. Chyba nigdy nie będzie w stanie. Nie po tym, co dla niej zrobiła.

Ścisnęło jej się serce również na widok poważnego wyrazu twarzy Anieli. Laura domyślała się, czego będzie dotyczyła rozmowa, i wcale jej się to nie podobało. Ta troska czasami ją przytłaczała, jednak wiedziała, że przyjaciółka ma dobre

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca